

Drogi Kaziu,

Oto wiadomość – wprawdzie jeszcze nie dobra, ale już autorytatywna i tak było źle, że czuję w niej elementy owego „szczęścia negatywnego”, o którym mówi BoyLechoń nawiązuje do jednej z piosenek „Zielonego Balonika” z tomu Tadeusza Boya-Żeleńskiego "Słówka", zatytułowanej "Joi de vivre" (franc.: radość życia), której fragment brzmi: „Choć wszystko wezmą ci losy przeciwne,/Pociechę pewną zesłał dobry Bóg:/ To – że tak powiem – szczęście negatywne,/ Tego nie wydrze ci najsroższy wróg” [cyt. za: T. Żeleński (Boy), "Słówka", Kraków 1916, s. 194]. – że tego nie wydrze Ci najgorszy wróg. P. B. Najprawdopodobniej chodzi o Lesława Bodeńskiego. został poinformowany, że subsydlum zostało mi cofnięte, gdyż pobierałem je tylko przez czas, kiedy nie było radia. Chodzi o stypendium otrzymywane przez Lechonia z Committee for Free Europe od czerwca 1949 r. W artykule Haliny Stephan (Mikrohistoria polskiej literatury emigracyjnej w Nowym Jorku, w: Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2006.) mowa jest o dokumencie, w którym znajduje się wiadomość, że poeta został wówczas „wciągnięty na tzw. Listę Stypendialną na okres jednego roku”, a owa lista „zawiera nazwiska pisarzy i dziennikarzy radiowych, przedstawiających potencjalną wartość dla Komisji [błędne tłumaczenie wersji angielskiej; powinno być: Komitetu – Beata Dorosz], która mogłaby wykorzystać ich wiedzę i umiejętności do celów propagandowych”; natej podstawie Lechoń otrzymywał zlecenia np. tłumaczenia różnych tekstów do wykorzystania m.in. przez Departament Stanu. Według Lechosława Gawlikowskiego Lechoń od 15 lipca 1950 r. otrzymywał stypendium Mid-Eropean Studies Center (MESC), finansowanego przez National Committee for Free Europe; „Formalnie dzięki stypendium poeta miał kontynuować pracę nad utworami Bał u senatora i Godzina przestrogi, faktycznie od początku myślano o jego wykorzystaniu w mającym powstać RWE. [...] Sytuacja poety skomplikowała się jednak, gdy latem po raz pierwszy kierownictwo NCFE zostało skonfrontowane z wiarygodnymi informacjami o życiu osobistym Lechonia [...]. Zgodnie z obowiązującą wówczas zasadą, która przekreśliła niejedną radiową karierę, stypendium MESC (250 dolarów miesięcznie) cofnięto 1 X 1950” (L. Gawlikowski, Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe, Warszawa 2015, s. 356–357).; teraz zaś niech się mną radio zajmie. Oświadczone mi też, że p. Ciechanowski przedstawił mnie jako specjalistę od rzeczy radiowych i nigdy nie było mowy o czym innym. W praktyce – p. B. nie ma dla mnie pieniędzy (na razie) i musi czekać na ewentualnie nowe kredyty. Jak łatwo zrozumiesz, żyję od wczoraj furią na idiotę z Waszyngtonu. Rolę protektora Lechonia wobec Komitetu Wolnej Europy podjął też Jan Ciechanowski; do jego niefortunnnych zabiegów nawiązuje notatka w Dzienniku poety: „Janio Ciechanowski jest największym niedźwiedziem, jakiego w życiu spotkałem, jeśli chodzi o mal à propos jego wszelkich interwencji. W ciągu roku dwukrotnie powodowany podziwem dla mojej rzekomej znajomości polityki mieszał się w moje życie tak, że omal mi nie pokrzyżował wszystkich moich, z takim mozołem realizowanych planów, aby pisać i tylko pisać. «Od moich nieprzyjaciół to sam się obronię, lecz od moich przyjaciół niech mnie Bóg zachowa»” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 16 czerwca 1950 r., s. 323)., który to wszystko zmalował.

Można by powiedzieć, „mogłoby być gorzej”, i ja to sobie mówię. Ale wiem też – że nie mogę być urzędnikiem radia – bo to by przecięło wszelkie moje możliwości pisania, bez którego i bez przesady moje życie przestałoby mnie interesować. Myślę więc, co zrobić i jak zrobić, żeby odkręcić błędną drogę mego durnia-protektora. Na razie piszę Ci to, dziękując jeszcze raz i milion razy za Twoją jedyną w świecie przyjaźń, która mi przypominała (a i Tobie chyba też) naszą wspólną jazdę do Piltzowa na podróży po próbie samobójczej Lechonia do „zakładu dla nerwowo chorych” dra Piltza w Krakowie: „Przyjechaliśmy do Krakowa, znaleźliśmy hotel i na drugi dzień wybraliśmy się dorożką na ulicę Lubicz do lecznicy. Tu doszło do dramatycznego momentu. Mój przyjaciel, który przedtem w podróży okazał się bierny i bezradny jak niemowlę, teraz, gdyśmy stanęli przed bramą zakładu, nie chciał jej przekroczyć i bronił się przeciw temu z gwałtowną energią. «Zamierzacie mnie zamknąć, zrobić ze mnie wariata, a ja się nie dam» – powtarzał z gniewem. Poczulem się nieswojo, ale cofnąć się, wydawało mi się nonsensem. Wziąłem dwie walizki Lechonia plecione z wikliny, cały dobytek, z którym przyjechaliśmy, i zaganiałem go do wejścia. Nic z lęków jego się nie sprawdziło. W zakładzie znalazł najlepszą opiekę dr Artwińskiego, wydobrzył tam w pełni i potem wspominał ten pobyt z humorem”. W tym napiętym czasie – wspominał Wierzyński: „W Krakowie odwiedziłem jeszcze Boya-Żeleńskiego i Teofila Trzczyńskiego, poleciłem Lechonia ich pamięci i wróciłem na czas do Warszawy. Przez Stuttgart i Bazyleę dojechaliśmy do Genewy. Był to mój pierwszy pobyt na Zachodzie. Z Janem Rosenem, późniejszym słynnym malarzem kościołów i z Pawłem Kucharskim, młodym filozofem, a dziś wysoko cenionym specjalistą od Platona, oglądałem wszystko godne widzenia” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, oprac. P. Kądziela, Warszawa 1996, s. 156-157).. Mój Dziennik z ostatnich tygodni przeciążony jest westchnieniami na Twój temat. Ściskam Cię najmocniej, Halusi ręce całuję. Nie opuszczaj mnie, stary druhu, i tej powieści, dramatu i wielu wierszy, które są we mnie Leszek